



Sybirak. Pisarz, którego książki przetłumaczono na języki: francuski, rosyjski, ukraiński, bułgarski, słowacki, gruziński, kazachski. Autor bardzo poczytnych, wysoko przez krytykę i czytelników cenionych powieści i opowiadań, m.in. z sybirackiego cyklu: *Syberia polska* (2001), *Czas kukulczych gniazd* (2004), *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), *Młode ciemności* (2012) i wcześniejsze – *Cedrowe orzechy* (1974) oraz *Czas do domu, chłopaki* (1979). *Syberia polska* została zekranizowana przez Janusza Zaorskiego. Film pojawił się w kinach w lutym tego roku.

## NAPADALI PRZED ŚWITEM...

Fragment powieści *Młode ciemności* drukujemy w 70. rocznicę ludobójstwa UPA na Polakach z Wołynia i Podola.

Bogdan opowiadał, a zasłuchany Staszek znajome mu podolskie okolice, tonące w głębokich jarach zakoli Dniestru i Seretu, oczami wyobraźni widział. Czortków, Buczacz, Jazłowiec, Jagielnica, wszystko to przecież o przysłowiowy krok od Zaleszczyk, Hustego, Worwoliniec i Czerwonego Jaru... Tyle że od tych Bogdanowych wojennych opowieści wiało taką tragiczną grozą, że i Staszekowi Dolinie włos na głowie się jeżył. Bywało, że Staszek wręcz mu nie do wierzał. „Bogdan, to niemożliwe, żeby człowiek mógł tak postępować z człowiekiem?”. „Niemożliwe?”. Bogdan tylko uśmiechał się gorzko i spokojnym, wręcz beznamiętnym głosem dobijał Staszka, a chyba i siebie, kolejną krew mrozącą w żyłach opowieścią.

– Od urodzenia mieszkałem w Baryszu – opowiadał Bogdan. – Ni to kiedyś miasteczko, ni to większa wieś taka, o parę kilometrów od Buczacza. Mieliliśmy niezłą gospodarkę, wszystko, co trzeba. Razem z rodzicami było nas w domu sześcioro. Najstarsza siostra, Tereska, jeszcze przed wojną za męża wyszła i na stałe w Buczaczu mieszkała. Dwie młodsze ode mnie siostry, Stasia i Gabrysia, no i ja. W Baryszu od zawsze mieszkali różni: Ukraińcy, Polacy, Żyd sklepik towarów mieszanych prowadził. Ale większość nas, Polaków, tam była.

Mieszkało, żyło się razem, normalnie, jak to na wsi między sąsiadami. We wrześniu trzydziestego dziewiątego weszli Sowieci, a jak wiesz, w lutym czterdziestego zaczęły się pierwsze wywózki na Sybir. Z Barysza też kilka polskich rodzin wywieźli, wujka mojego, leśniczym był. Ale większość nas została... Już za Sowietów to się zaczęło i różnie między Ukraińcami a Polakami bywało, ale jeszcze dało się żyć. Dopiero jak Niemcy przyszli, to nie daj Boże. Ukraińcy policaję, byle taki Polaka dopadł... Donosy na gestapo, rewizje, bicie, aresztowania. Różne tam, banderowcy, bulbowcy, łby podnieśli i huzia na Polaków. Tu napadli i spalili polską kolonię, tam znów polską rodzinę wymordowali. Za nic człowieka, za nic! Za to tylko żeś Polakiem... Strach był, bo my do tego trochę na uboczu wsi mieszkaliśmy.

Na nasz Barysz napadli w lutym czterdziestego czwartego roku. W nocy. Oni zawsze napadali, palili i rezali w nocy, przed świtem... Prawie całą Baryszę tamtej nocy z dymem puścili i prawie wszystkich Polaków, i to od małego do starego, w pień wycięli. A raczej wyrzali... Niektórych to żywcem razem z gospodarstwem spalili. Moich rodziców tak właśnie..., z moimi młodszymi siostrami, Stasią i Gabrysią...

Jak widzisz, ja żyję, niestety... Wszyscy mi mówią, że miałem szczęście. Dziękuję, nikomu takiego szczęścia nie życzę... Czasem sobie myślę, szkoda, że nie razem z moimi... Ocalałem, bo mnie wtedy nie tylko w domu, ale nawet w Baryszy nie było. Od jakiegoś czasu należałem do ojcem do okolicznej polskiej samoobrony i akurat tamtej nocy nasz komendant, przedwojenny sierżant pan Domański, zebrał nas młodszych alarmowo, żeby sąsiedniej polskiej kolonii bronić. Miał sygnał, że UPA zamierza tamtej nocy na nią napaść. Tymczasem oni napadli na naszą Baryszę... Nie zdążyliśmy wrócić naszym na pomoc, niestety. Co tu dalej opowiadać. Barysza spalona, wszędzie trupy... Z naszego domu dogorywające zgliszcza, razem z moimi... Tamtej nocy w Baryszu upowcy wymordowali prawie wszystkich Polaków.

Już potem, w Buczaczu, bo tam do siostry uciekłem, doliczyliśmy się nazwiskami, bo przecież każdego z naszej wsi się znało, prawie dwustu zamordowanych. Polaków... A jakby tak w całym buczackim powiecie policzyć, to chyba parę tysięcy wymordowanych Polaków by się naliczyło. Tamtej nocy, oprócz Baryszy, mordowano Polaków

w Kowalówce, Bobulińcach, Kurdwanowie, Monasterzyskach, Zalesiu i Uściu Zielonym. W samych tylko Beremianach chyba ze trzystu Polaków padło. Nasz komendant samoobrony, pan Domański, liczył. Domański? Żyje. Jak Sowieci Podole na wiosnę czterdziestego czwartego wyzwolili, Domański z naszym wojskiem na front poszedł. Z tej wojny porucznikiem wrócił i do dziś we Wrocławiu mieszka. Ostatnio w Boże Narodzenie się z nim widziałem. We Wrocławiu sporo naszych ludzi z okolic Czortkowa i Buczacza mieszka. No to, jak tylko jakaś okazja się nadarzy, do spotykamy się i trzymamy razem. Zwłaszcza my, z tej podolskiej samoobrony, podkomendni pana Domańskiego. Powspominają się, pogada...

Przy drugich Sowietach już trochę bezpieczniej nam było, bo oni za banderowców ostro się wzięli. Ale przecież każdej wioski wojskiem nie obstawisz, tym bardziej że Armia Radziecka poszła dalej bić Germańców, a miejscowa milicja słabiutka i do tego niepewna. UPA grasowała i mordowała dalej. Nie na darmo sobie podśpiewywali: „Smert Lacham, Moskaliom, ta židiwskij komuni!”. Prawie tak jak za Niemca, znówu Polacy bronili się sami... Trudno z tym było, bo wielu naszych, tak jak nasz komendant, do wojska poszło. Do tego naszą polską samoobronę nam Sowieci rozwiązali, bo mówili, że z AK była powiązana. Na jej miejsce wojenni komendanci organizowali „Istrebitelnyje Bataliony”, których zadaniem była obrona przed banderowcami. Do naszego wojska byłem za młody, a do tych batalionów w sam raz. Nie trzeba było mnie namawiać. Dali nam stare wintówki, po garści amunicji. Niewiele się nabroniliśmy, niestety... Bo nawet już za tych drugich Sowietów, w styczniu czterdziestego piątego roku, w buczackim powiecie jeszcze parę polskich wsi upowcy spalili i ludzi tam mordowali... Znów to nieszczęsne Uście Zielone, Monasterzyska, Zalesie czy Koropiec... Koropiec. Nie wiem, czy wiesz, że to rodzinna wieś Anieli Krzywoń. Tak, tak, tej, co to pod Lenino zginęła i bohaterka Związku Radzieckiego została. Aniele, tak jak ciebie, w lutym czterdziestego z całą rodziną Sowieci na Sybir wywieźli. A tych jej krewnych, którzy w Koropcu zostali, prawie wszystkich banderowcy wymordowali.

Ukraińcy? Co o nich myślę? Chłopie, taż ja od dziecka po ukraińsku nie gorzej niż po polsku bałakam. Koleżkowie, wspólne wygłupy, dziewczęta... A potem jeden z tych moich ukraińskich koleżków nasz dom podpalał, siostry mordował i podobno jak gończy pies za mną wszędzie węszył, tak chciał mnie tamtej nocy dopaść. Lewko, Leon na niego się wołało. Nie wiem, co się z nim stało, czy dzieje teraz. Ale nie daj Boże, żebyśmy się kiedyś spotkali...

Ukraińcy? Ja sam mogę ci wiele takich przykładów podać, jak Ukraińcy nam, Polakom, pomagali, jak nas ratowali, ukrywali przed banderowcami. Ilu ich za to z rąk banderowców zginęło... Dam ci jeden taki przykład, aż zgroza bije. W Uściu Zielonym nasi dobrzy znajomi mieszkali. Żona Polka, jej mąż Ukrainiec. Hnat, po naszymu Ignac, Sławkiw się nazywał. Mieli dwoje małych dzieci. Przyszli do nich banderowcy i zażądali, żeby Hnat zabił przy nich swoją żonę, bo to Laszka, Polka. Odmówił. Na jego oczach żonę mu i dzieciaki zarąbali, a jego najpierw bagnetami podźgali, a potem półżywego z domu wywlekli i na przydrożnym słupie powiesili. Wisiał Hnat z taką tekturową tabliczką na piersiach: „Chto ne z namy, toj proty nas. I z każdym take samo bude”.

Ukraińcy... Ludzie, chłopie, jak my wszyscy. Ale o takim strasznym, nieludzkim obłędzie, jaki niektórych z nich wtedy na Podolu czy na Wołyniu opanował, nie wiem co myśleć. I chyba już nigdy nie będę wiedział...

Poezja

Mirosław Osowski



Autor sześciu utworów prozatorskich: powieści *Tomasz* (2002) i zbioru opowiadań *Tamte lata* (2005), *Domki z kart* (2004), *Świniobicie* (2003), *Powołanie* (2006), *Z nieba do piekła* (2007) i tomików poetyckich – *Jesień* (2009) i *Jesień 2* (2010). Laureat nagrody Złotego Pióra.

**kolumbowie**

noc bez gwiazd na leśnych ścieżkach  
srebrny księżyc migoce w oddali  
niczym płomień świecy  
bladzi żołnierze dzieciaki jeszcze  
wolno idą  
za nimi wloką się cienie żalodne  
pod ich stopami lśni  
zółty mazowiecki piasek  
podmucha wiatru  
przyniesiony znad Wisły  
szeleszczą liście drzew  
niby powstańcze duchy  
maszerują w ciszy  
boży straceńcy  
kamienie rzucone  
na szaniec

**dzięki Ci Panie**

dzięki Ci Panie  
za zielone drzewa  
za matki i dzieci  
bawiące się na placu  
za młodych latem  
leżących na plaży  
za dziewczyny z rozwianymi  
jak len włosami  
paradujące w ponętnych  
dla oka strojach  
dzięki Ci Panie  
za grzechy nasze  
niewinne i głupie  
za poranek w blasku  
wschodzącego słońca  
za niebo pochmurne  
gdy brak deszczu  
za gruchające gołębie na dachu  
i szukające na ziemi pokarmu  
za spokój starców  
siedzących w cieniu  
wśród kasztanów  
dzięki Ci Panie

Poezja

Edward Bolec



Autor zbiorów opowiadań: *Bieg po schodach* (1983), *Odyseusz w poczekalni* (1985), *Facet z nocy* (2013). Od maja br. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Poniższy wiersz jest debiutem poetyckim autora.

**Kiedys, gdy nie kamienowano demokracji**

To zdarzyło się naprawdę:  
chleb od Wołowca,  
masło od bab z rynku,  
mleko w szklanej butelce,  
pasztetowa i salceson od Koguta na hali,  
chwilówki bez odsetek od sąsiada.

W Olszynkach dopuszczano do zechcyka  
dysydentów z Baranówki,  
kajaki wyprzedzały fale Wisłoka,  
Staszek Nitka zapraszał na mostek kapitański,  
podchody na Lisiej Górze kończyły się  
zawieszeniem broni  
i rwaniem orzechów laskowych  
z żołnierzami nieprzyjacielskiej armii.

Na „kamyczkach” dziewczyny  
z trzeciego ogólniaka  
oddawały się  
chłopakom z mechanika,  
rzeka skrętnie obmywała ich ciała,  
odpuszczała grzechy niepopelnione.

W Zorzy i Apollo na westernach  
najlepiej wychodziły koniki,  
w Kosmosie Antek bez oczu  
grał jak z nut Fryderyka,  
Markiz recytował z niczego  
poematy o Baldachówce,  
obserwowano ciała niebieskie,  
zmawiano się na Sylwestra.

Na poczcie Nalepa odkrywał bluesa,  
Kajtek sprawdzał listę obecności na 3 Maja –  
nie brakowało żadnego joannity –  
zamach na przewodnią beziłę narodu  
wisiał w powietrzu,  
w barze mlecznym na ruskie  
z kefirem z Trzebownika  
ustawiała się kolejka.

W sklepie meblowym przy Reja  
trzymano wartę  
już dwa tygodnie,  
sypialnie z Rumunii,  
segmenty Bieszczady  
mogły przyjść w każdej chwili.

Rewolucja odradzała się na Południu,  
nadszedł czas czarnych Jakobinów,  
na Północy zima trwała w najlepszej,  
dziadek Mróz taszczył pomarańcze od Fidela,  
w kościołach przesłuchiowano Chrystusa,  
pierwsi poganie schodzili do katakumb...

Wymyślono Demokrację,  
by Historia zatoczyła się,  
oddano ludziom to, co właśnie odrzucili –  
deklaracje na billboardach  
i słowa, za które  
nikt nie podniesie rękawicy...

Nowi spiskowcy jeszcze mają  
w zapasie kilka „żyć”,  
jeszcze nie stoją przed zamkniętą bramą,  
kiedys, jak ich ojcowie,  
wyjdą na ulice w sierpniowy dzień,  
będą kamienować Demokrację,  
postulaty nie zostaną postawione...